Poczta opłacona ryczałtem. № 95. Rok III. Warszawa, 10 Listopada 1926 r.

PRO PATRIA (ZA OJCZYZNĘ)

ORGAN INTELIGENCJI MONARCHISTYCZNEJ

Król—Rada Państwa—Sejm z przedstawicieli korporacji.

Redakcja i Administracja Warszawa, Traugutta 3. Telefon 40-39.

Redaktor przyjmuje: codziennie od 12—1 p.p.

Prenumerata wynosi: Miesięczn. zł. 1. Kwart. zł. 3. Półrocz. 6. Weterani, inwalidzi, emeryci i ucząca się młodzież przy opłaceniu bezpośred.—płacą połowę. Prenumeratę przyjmują urzędy pocztowe, kioski miejskie Tow. „Ruch“, lub można ją wpłacać na konto czekowe w P.K.O. Nr. 8801.

Numer pojed. 50 gr.

Aby zrobić dobry skok naprzód, trzeba się odsadzić w tył. Stosuje się to i do przywódców narodów.

DUCHY W NIEŚWIEŻU.

Czy ze zjazdu w Nieświeżu, tak głośnego w dziennikach, będą jakoweś doraźne następstwa polityczne i osobowe, wiedzieć trudno. Ale jest z tego jeden fakt niezbity. Odwołanie się do przeszłości, aby dopomogła narodowi i państwu w ciężkich tarapatach, odwołanie się do sił historycznych.

Fragmentaryczne branie historji jakiegokolwiek narodu, zapatrzenie się specjalne w jakąś epokę lub nawet postaci bywa zwykle przedmiotem sporów, nieraz ciężkich i dotkliwych. Ten zapatrzony szczególnie w powstanie 1863 lub 1830 r., tamten w epokę Wielkiego Sejmu, inny w Jagiellonów, inny w Piastów. Ten uderza w tak zwanych ugodowców, tamten w czerwonych, ów w szlachtę czasów saskich, inny w jezuitów i t. d., a stąd powstają różne orjentacje, często namiętne i ślepe. Wszyscy mogą mieć rację lub nierację fragmentaryczną, względną, nikt nie ogarnia w dostatecznym stopniu prawdy całkowitej, chociażby w przybliżeniu, bo traci z oczu przedmiot, jako całość. Tymczasem pytanie jest jedno główne: jak się Polska zbierała w całość, jak żyła narodowo w swoich warunkach realnych, jak się broniła i w jaki sposób? Ostatecznie obroniła się, jest i chce żyć pomyślnie.

Jest rzeczą najzupełniej zgodną z duchem historji, że w dobie porozbiorowej rewolucjonizm polski był doktryną naczelną i wszelkie inne argumenty musiały wobec niego składać broń. Po nowem powstaniu Państwa Polskiego rewolucjonizm polski, jako przeżytek, musi ustąpić miejsca akcji pozytywnej, twórczej, bo byłby dosłownie Don-Kiszotem, wojującym z wiatrakami.

Aby ten czyn, ten skok naprzód w przyszłość zrobić, jest nieodzowne odsadzić się w tył — i to aż do najgłębszych głębin dziejów naszych. Faszyzm włoski wyraził to krótko: „ad urbem conditam“, do źródeł Tybru. My moglibyśmy powiedzieć obrazowo: do źródeł Wisły, Warty, Niemna, a politycznie: do założenia monarchji Bolesława Chrobrego.

Otóż tego odrodu w głębie Dziejowe nasze początek wolno nam widzieć w zbliżeniu się w Nieświeżu elementów, dotychczas uważanych za przeciwstawne. Jakgdyby duch dziejów naszych parł ludzi bez możności sprzeciwu po drodze wskazanej przez konieczność.

Aby tylko ruszyć z miejsca, to jest z terenu walk i sporów niewoli, na którym naród wolny utrzymać się nie może, bo teren za wąski! Od Traugutta i Kościuszki—do Konfederacji Barskiej i Konfederaty z Nieświeża, od tego dalej: do Władysława IV, Batorego, Jagiellonów, Piastów. A gdy dojdziemy do Chrobrego, jedność narodowa i siła gotowa, kobierzec dziejowy gotów, kobierzec olbrzymi z nićmi białemi, czarnemi, czerwonemi, stanowiący jedną całość. Wtedy cóż łatwiejszego, jak dalej tkać dzieło niedokończone, w którem ogromna kanwa pozostaje dla przyszłości. Bo wszystkie nowe nici i nowe kolory zmieszczą się tutaj i będą się stosowały do tonu wzoru, nawet wydające się za zbyt jaskrawe. Bo będzie podstawa dostatecznie duża i zgodna z prawdą życia.

Te rzeczy rozumiał Sienkiewicz, rozumiał Wyspiański. Niechaj je urzeczywistnią politycy. Mają pole i wielkie. Aby tylko chcieć, a będzie.

Naród posiada w sobie motor gotowy do puszczenia w ruch, to jest uczucie i godność całości i jedności swoich dziejów. Dotychczasowy rozum polityczny u nas nie umiał tej olbrzymiej siły zużytkować. Może okoliczności i warunki były za trudne. Teraz można i już czas. Jest do zaznaczenia, że w masach chłopskich jest zdrowa intuicja tego, czego potrzeba. Czekają na duchy przeszłości, na pomoc ojców.

J. B.

BIEG POLITYKI.

Orędzie Mussoliniego.

Dzieło, dokonane w ciągu 4 lat jest wielkie, ale nie wystarcza. Dopierośmy u początku. Trzeba jeszcze dużo czasu, dużo wysiłków, dużo poświęceń, aby zmienić całkowicie, fizycznie i moralnie, wygląd naszej ojczyzny. Wszystkie siły nasze należy udoskonalić. Hasło dla partji, dla milicji, dla syndykatów jest jednakie: dyscyplina, zgoda, nieprzejednaność polityczna i moralna.

Po zmianie ustaw należy zreformować obyczaje. Resztki starej i małej Italji demo-liberalnej powinny być bez miłosierdzia usunięte z umysłów i zniszczone zupełnie. Istnieją one jeszcze pod postacią personalizmu, profityzmu (ciągnięcia korzyści), karjerowiczostwa, pustej gadaniny, a nieraz i nikczemnego oszczerstwa. Przymioty niezmienne prawdy faszystowskiej powinny być przeciwnie: otwartość, prawość, bezinteresowność, uczciwość, odwaga, wytrwałość.

Ludzie, dotknięci starą chorobą, powinni być wykluczeni z naszej armji. Stanowią oni przeszkodę w naszym marszu. Są oni kąkolem, który należy wyrwać ze zboża, są ciężarem, który należy usunąć, aby nowa arystokracja miała wolne ręce do wielkich zadań jutra.

Mowa Mussoliniego do Narodu

(w rocznicę marszu na Rzym 28 października w pałacu Chigi.)

Czarne koszule!

Przez rok zeszły dokonaliśmy prawdziwej, jedynej, głębokiej zmiany. Pogrzebaliśmy dawne państwo demokratyczno-liberalne, agnostyczne i paralityczne (wesołość!), stare państwo, które w imię zasad nieśmiertelnych dozwoliło, aby walka klas przeszła w katastrofę społeczną. Na miejsce takiego państwa postawiliśmy państwo faszystowskie korporacyjne, państwo społeczeństwa narodowego, państwo łączące, kontrolujące, harmonizujące i ważące interesy wszystkich klas, które znajdą jąrówną opiekę. Podczas gdy za dawnego państwa demo-liberalnego masy pracujące z niewiarą patrzyły na państwo, były poza i przeciwko państwu, jako wrogowi, dzisiaj niema człowieka pracującego, któryby nie szukał dla siebie miejsca w Korporacjach i Związkach, któryby nie chciałby być cząstką żywą olbrzymiego organizmu Korporacyjnego Państwa Faszystowskiego.

Dzisiaj jest to idjotyzm absolutny opisywać państwo faszystowskie, jako produkt oligarchji, na czele której stoi tyran tajemniczy i okrutny. Idjotyzm absolutny oskarżać nasze państwo, jako antinarodowe i wrogie klasom pracującym.

Będzie się to objawiało coraz wyraźniej w miarę naszego „trwania", że dopiero od r. 1922 można mówić u nas o państwie narodowem, bo państwo przedtem było rządem kamaryl, zmów, mafij i pasorzytów, którzy gnieździli się w jednym z pobliskich nam pałaców (wesołość!) (Przyp. Red.—mowa o pałacu Giustiniani, siedzibie Włoskiej Loży Wielkiego Wschodu). Ci męczyli ducha narodu swoją słabowitą polityką wewnętrzną i polityką zewnętrzną, zawsze wyrzekającą się.

Zawsze odrzucałem łatwe ironje tych czasów, gdy Italja miała za wiele stolic, a nie miała jednej jedynej, jak być powinno. I chciałem, aby Roma była Romą wszystkich czasów i wszystkich ludów z 3.000 lat, a nie była miastem znudzonych biurokratów i wojażerów ciekawych, często nie pojmujących naszych dawnych reminiscencyj. Pragnąłem aby obok dawnej Romy, powstałej w całej glorji, rzeczy na świecie jedynej, był i Rzym nowoczesny, żywy, pracowny, wrażliwy, jako godna stolica państwa faszystowskiego.

Dawniej, gdy lud był przeciwko państwu, nie było prawa wydanego, aby natychmiast nie zjawiły się protesty, często wzbudzane przez t. zw. posłów w poszukiwaniu t. zw. głosów. A dziś? Narzucamy nasze rygory, a lud przyjmuje je. Dlaczego? Bo czuje i rozumie, że te rygory nie są wynikiem moich osobistych kaprysów, ale są skutkiem głębokiej konieczności.

Przy takim widoku, w który powinni się wpatrzeć wszyscy ci, co oczerniają faszyzm, a wraz z nim i naród włoski, przy takim obrocie wspaniałym, samotnym, iście rzymskim, z naszej woli, rozpoczynam od jutra swój trud roku piątego. Ten mój trud będzie, jak zawsze, codzienny, metodyczny, uporządkowany, jak trud żołnierza posłusznego rozkazowi, którego żaden motyw nie odwiedzie od spełnienia rozkazu, chociażby wszystkie siły całego świata stanęły przeciwko niemu. (olbrzymia owacja).

Czy w tej chwili nie dajecie mi wiatyku na dalszą drogę? (olbrzymia owacja). Czy gotowiście i teraz, jak zawsze, uczynić wszystko, co wam powiem, dla wielkości i potęgi narodu włoskiego? Podnieście sztandary, wznieście dłonie, pozdrowimy naszych męczenników faszystowskich i pójdziemy dalej drogą, prowadzącą do wielkości ojczyzny.

Śledztwo po zamachu.

Ze śledztwa z powodu 3-go zamachu Zaniboniego na Mussoliniego wynika, jak pisze „il Tevere" fakt niewątpliwego uczestnictwa w zamachu masonerji „Wielkiego Wschodu" francuskiej i włoskiej. Są listy „Wielkiego Mistrza" włoskiego Torrigianiego, dotyczące „gwałtownej reakcji przeciwko faszystom". Wyszły na jaw ścisłe stosunki Wielkiej Loży włoskiej z francuską (mistrz Monnier), łącznikiem urzędowym był Trinca w roli „Gwaranta Przyjaźni". Pomiędzy działaczami kontrafaszystowskimi był i Albert Thomas, znany socjalista, dyrektor Międzynarodowego Biura Pracy. Przebywał on we Włoszech, konferując z masonem generałem Capello, prowadzącym propagandę antifaszystowską w armji włoskiej. Proces sądowy będzie ciekawy.

Nowy czwarty zamach w Bolonji Bezskuteczny. Doprawdy jesteśmy w epoce walk Tytanów.

Pani Mórz.

Nikt nie powinien zapoznać wielkiej wagi Konferencji Rządu angielskiego z Kolonjami, odbytej świeżo w Londynie, pisze p. A. Rendu w „Action Française".

Wielka Brytanja, mocarstwo w swoim rodzaju jedyne, nie jest państwem europejskiem. Anglja i Kolonje mają życie własne, są jednostką ekonomiczną, której interesy rzadko są zbieżne z interesami Kontynentów Europy, Ameryki i Azji.

Anglja, od stulecia, przedstawia olbrzymie widowisko połączenia i związania ze swoimi celami ekonomicznemi obszarów i ludów, o wiele przewyższających ją obszarem terytorjów i zaludnieniem.

Ku temu celowi Anglja stosuje zazdrośnie trzy sposoby działania, wzajem się dopełniające.

Rzecz pierwsza w porządku politycznym i uczuciowym. Król, wierność ludów koronie, uszanowanie osoby króla. Siła tego węzła, trwałość jego i powszechność nie jest zrozumiała republikanom (np. Francji), zapoznającym znaczenie zasady monarchji dziedzicznej i siłę autorytetu skrystalizowanego w jednej osobie i utrzymującym swój umysł w stanie bezładu. Jest jednakże faktem, że tak jak sto lat temu, tak i dzisiaj 30 krajów w różnych częściach świata i 300 milj. ludzi uznają powagę króla angielskiego. Jest to najwymowniejsze świadectwo na korzyść principium monarchicznego.

Rzecz druga — to marynarka angielska. Daje ona urok i bezpieczeństwo zawsze i wszędzie. Ci, co wierzą w rozbrojenie, powinni tylko trochę pomyśleć, aby wyzbyć się złudzeń. Flota angielska po dziś dzień nie straciła ani źdźbła swej przewagi. Posiada bary potężne i dobrze wybrane i jest panią wszystkich dróg morskich wojennych i handlowych.

Rzecz trzecia. Anglja od 150 lat wydaje ludzi doborowych. Umieszcza ich na czele wszelkich interesów, przemysłów, przedsiębiorstw, banków i kontuarów. Zachowując prawo starszeństwa w rodzinie, zapewniające rodzinie trwałość, bezpieczeństwo, ciągłość tradycji i majątku, i zachęcając do pracy i energji braci młodszych, Anglja nie pozwoliła wyschnąć źródłu tych pionierów, tych żeglarzy, tych szefów przedsiębiorstw, którzy rządzą olbrzymiem państwem Kolonij. Anglja ma ludzi.

W ciągu stulecia XIX Kolonje angielskie miały względem metropolji rolę podwójną. Dostarczały żywności narodowi, który niemal całkowicie oddał się przemysłowi i handlowi, oraz dostarczały surowców do fabryk, a wreszcie były odbiorcami znacznej części fabrykatów.

Wojna zmieniła bardzo to położenie uprzywilejowane, wywołując w całym świecie wielki rozwój przemysłów. W chwili Traktatu Wersalskiego i później Anglja popełniła wielki błąd przez większą obawę rozwoju zwycięskiej Francji, niżeli przyjścia do siebie pobitych Niemiec. Te Niemcy zwycięż one przebudowały swoje fabryki, uzdrowiły monetę, umorzyły dług wewnętrzny i teraz z zapałem zdwojonym rozpoczynają walkę przemysłową i handlową, która tak przerażała Anglję w r. 1914. Więcej, bo zwycięzca i zwyciężony są gotowi do porozumienia (dowodem tego kartel stalowy), aby na Europę wywierać wpływ przezorny i aby jutro wyrzucić Anglję z jej pozycyj handlowych. Anglja robi pierwszorzędne błędy psychologiczne i daje się prowadzić raczej wspomnieniom przeszłości, niżeli przewidzeniem jutra.

Wobec widma Francji panującego w Europie, jak to było dawniej, pracując nad szybkiem podźwignięciem Niemiec, Anglja, być może, idzie ku ruinie.

Błąd ten powiększa kryzys lenistwa którego powagę wykazuje strajk górników. Anglicy przywykli do życia szerokiego i łatwego, dostarczanego często przez przemysł, handel, bankierstwo, odwykli od ciężkiej pracy. Koszt produkcji przemysłowej w Anglji jest dziś wyższy, niż w innych krajach, z powodu niedostatecznej wydajności robotnika.

Odbyta więc Konferencja Kolonij miała głównie na celu zacieśnić węzły ekonomiczne Kolonji z metropolją. Zadanie jest trudne. Niektóre z tych Kolonij same stworzyły własne przemysły kwitnące. Nacisk sił finansowych ościennych np. Stanów Zjednoczonych na Kanadę, jak Japonji na Australję, wzrastający brak materyj żywnościowych, wyparcie węgla przez naftę czynią walkę ekonomiczną bardzo upartą i trudną.

Anglja musi żywić więcej, niż $1^1/_2$ milj. strajkujących i zapewne zażąda od Kolonij częściowej absorbacji tego nadmiaru ludności. Sprawa związku ścisłego napotka prawdopodobnie na przeszkody np. z powodu kapitałów Stanów Zjednoczonych, umieszczonych w Kanadzie.

Oczywiście, Anglja jest zręczna, obrotna w interesach, posiada wybitnych przemysłowców i finansistów, oraz potężną organizację handlową, ale trudności wzrastają gwałtownie. Porozumienie franko-niemieckie, ekspansja Stanów Zjedn. i Japonji, rozwój Włoch, są to groźne chmury dla Anglji.

Francja nie ma żadnego interesu pragnąć upadku Anglji, ktora jest i będzie długo jej najlepszym odbiorcą. Ale stwierdzić należy, że powodem głównym trudności, obecnie spotykających Anglję, była pomoc Anglji udzielona Niemcom po wojnie na niekorzyść Francji. Hegemonja niemiecka na kontynencie w r. 1927 będzie dla Anglji rzeczą tak groźna, jak flota niemiecka w r. 1914. Historja pokaże, że owoce zwycięstwa z r. 1918 były efemeryczne, aby nie powiedzieć—że ich nie było wcale.

Manifest Bandytów.

Są dwa rodzaje bandytów ultra-niebezpiecznych. Bandyci czerwoni i bandyci złoci, ostatni są gorsi, bo nie podlegają (przynajmniej dotychczas) trybunałom. Dziennik rzymski „il Tevere“ pomieścił rysunek: stado rekinów z paszczami przypływa do lądu, gdzie stoi wychudła, jak Don-Kiszot, Europa.

Bandyci złoci, urządzający grę pieniądza, inflację, deflację, rabunek oszczędności, kapitałów i wogóle mienia narodów, dotychczas pozostawali w cieniu, ukryci za plecami posłów, senatorów, ministrów „demokratycznych“, tańczących, jak figurki na sznurku. Wreszcie nie wytrzymali. Wypłynęli na wierzch polityczny. Ujawnili się. Wydali manifest, pełen łez krokodylich nad biedną Europą. Powiadają: „znieście granice celne, nie bawcie się w „narody“, bądźcie, jak jedno stado, a my będziemy wam dobrymi pasterzami“.

Żart był za gruby nawet na nasz czas babiloński. Dopóki chodzi o „idee“, więc o pacyfizm, humanitaryzm, paneuropeizm, unifikację religij, żydomanję, słowem, dopóki chodzi o słowa, oszołomione „stado“ europejskie godzi się na Ligi Narodów, na podróże na księżyc, tak jak się godzi na sensacyjne i cudowne powieści, ale gdy chodzi już bezpośrednio o kieszeń, poprostu o byt wegetacyjny, zdrowy rozum odpręża się i reaguje. Ów manifest rekinów był przyjęty przez najpotulniejszą nawet prasę powitaniem: „ignorancją“.

Dla Polski np. ta propozycja znaczyłaby ni mniej, ni więcej tylko to: „wy, Polacy będziecie wywozili zboże, bydło, jaja i t. d., za które my wam oznaczymy ceny, jakie nam się podobą, a co do wyrobów przemysłowych, to już was w tym wyręczą Niemcy“.

Kto jest podpisany na tym manifeście? Znane nazwiska. Rotszyld paryski i Rotszyld londyński, Dreyfus, Toeplitz z Włoch, Finaly (żyd paryski) i t. d. Rzecz zabawna, że wielu z podpisanych na manifeście bankierów aryjczyków odwołuje swoje podpisy, jakoby podane przez nieporozumienie, inni znowu, jak 10 finansistów włoskich, powiadają, że podpisali z zastrzeżeniami, które, właściwie biorąc, praktycznie treść manifestu anulują.

Jednakże ta „ignorancja“ i ten ogień bengalski ma swoiste ingredjencje. Jest to pośredni protest przeciwko granicom, ustanowionym przez Traktat Wersalski. Głupiec nawet wie, że sprawa granic celnych nie może być w chwili obecnej rozstrzygana centralnie, ale samo puszczenie w obieg możliwości (konieczności ekonomicznej) zmiany granic jest już krokiem naprzód. O vaterland! Ale centralnie „ojczyzna“ może być tylko niemiecka.

Bankier, osoba bardzo pożyteczna, jeżeli jest pośrednikiem przy zużytkowaniu narodowych kapitałów oszczędnościowych, staje się z natury rzeczy bandytą, jeżeli operuje pieniądzem międzynarodowym, rzeczywiście nie znającym ojczyzny.

Bo następuje tu przeciwstawienie elementów naturalnych. Pieniądz musi być związany z nieruchomością, z warsztatem, z instytucją, które są w ojczyźnie i są dla ojczyzny. Jeżeli zaś nie jest związany, jest zdrajcą zawsze.

Tr.

W sprawie powyższej otrzymaliśmy następujący artykuł:

Jasną jest rzeczą, że akcja stu z górą najpoważniejszych bankierów świata, akcja, sięgająca tak głęboko w międzynarodowe życie ekonomiczne i dążąca do wprowadzenia w stosunki handlowe pomiędzy państwami koncepcji obcej dotychczas ogromnej większości krajów, musi być rozpatrywana przedewszystkiem z punktu widzenia ekonomicznego, z punktu widzenia wpływu tej akcji na ewentualne nowe ukształtowanie się warunków wymiany. Pod tym też punktem widzenia była ta akcja rozpatrywana dotąd przez prasę.

Akcja ta jednak nie jest pozbawiona momentu politycznego—i to o bardzo doniosłem znaczeniu.

Ponieważ „niema nic nowego pod słońcem“ przeto i akcja bankierów posiada w niedawnej historji swój precedens, bardzo analogiczny tak co do treści, jak i co do celu. Chcąc dawną Rzeszę Niemiecką, podzieloną na szereg większych i mniejszych państw, uczynić jedną jednostką państwową, rzucił Bismarck ideę unji celnej i stworzył „Norddeutscher Zollverein“, motywując go ekonomicznemi jedynie powodami, poza któremi skrzętnie ukrywał swe daleko sięgające plany polityczne. Ten, nibyto z gospodarczych jedynie względów poczęty, Związek Celny był pierwszym krokiem do politycznego zlania się Niemiec w jeden de facto twór państwowy.

Analogja jest tu uderzająca—jeno plan polityczny, o którym w manifeście bankierów się nie mówi na szerszą daleko, niż projekt Bismarcka, zakreślony skalę. Ta unja celna, mająca objąć wszystkie kraje Europy, nie jest, jak idea Żelaznego Księcia, wynikiem nacjonalizmu—ona jest pierwszym etapem do przyszłych „Stanów Zjednoczonych Europy“ do powstania których już od pewnego czasu ostrożnie i mądrze przygotowuje się opinję.

Myśl ta znajduje wielu zwolenników wśród tych szczerych i bezwątpienia w dobrej wierze będących pacyfistów, którzy na widok ogromu cierpień, spowodowanych wojną światową, uważają bezkrytycznie za zbawienne pod każdym względem wszystko, co tylko może oddalić od Europy możliwość wojny.

Tymczasem dziwne światło rzuca na sprawy „Stanów Zjednoczonych Europy“ toast wzniesiony przez Przewodniczącego Ogólnego Zgromadzenia „Wielkiego Wschodu Francji“ w roku 1923 (strona protokułu W. Wsch. Fr. 403) Toast ten brzmiał: „Za zdrowie Republiki Francuskiej, córki masonerji francuskiej—za zdrowie jutrzejszej Republiki Powszechnej, córki masonerji powszechnej“!

Ciekawym jest także pod tym względem następujący ustęp, znajdujący się na stronie 235 Biuletynu Wielkiej Loży Francji z roku 1922: „Wielka Loża Francji opowiada się za teorją Ligi Narodów, jako stanowiącej Międzynarodówkę Ludów... Najważniejszemi zadaniami Ligi Narodów są... stworzenie ducha europejskiego patrjotyzmu... krótko mówiąc stworzenie Stanów Zjednoczonych Europy... Autorytet międzynarodowy musi posiadać sankcję przez międzynarodową armję lub policję. Rozbroić Państwa poszczególne, uzbroić Federację Państw Zjednoczonych, oto dwie fazy tego samego postępu“. A na stronie 286 Biuletynu W. L. Fr. z roku 1922 znajdujemy: „życzenie studjowania przez Ligę Narodów sprawy utworzenia Banku Międzynarodowego, opartego na mobilizacji własności ziemskiej, publicznej i prywatnej“.

Cytaty powyższe tak jasno tłomaczą, czyim celom służy i do czego dąży pod względem politycznym „manifest bankierów“, że wszelkie dalsze komentarze byłyby zbyteczne.

Jeżeli zaś uprzytomnimy sobie, że ów projektowany „Bank Międzynorodowy, oparty na zmobilizowaniu własności ziemskiej publicznej i prywatnej“ siłą rzeczy musi się znaleźć w rękach dzisiejszych potentatów finansowych, to jasnem nam się stanie, że „manifest bankierów“ jest pierwszym krokiem do takiego ukształtowania się życia politycznego i ekonomicznego w Europie, któreby oddało w ich rece o wiele jeszcze większą, niż dzisiaj, zupełnie już absolutną i niepodzielną władzę nad światem.

Jeżeli zaś ta sama masonerja, która dąży

ZWIĄZKI TAJNE. 3)

4. *Tak zwany Dokument Wiedeński* (w Archives Nationales—Paryż).

Są to zeznania Witta Dehringa, siostrzeńca barona Eckarda przed sędzią śledczym w Bayreuth w r. 1924. Dehring piastował wysoki stopień: „Książe—Najwyższy Patrjarcha“ u Karbonarów włoskich: Wystąpienie swoje ze Związku usprawiedliwiał tym, że na wyższych stopniach objawiono mu co innego, niż to, do czego się zobowiązał w niższych. Ustęp z zeznania:

„Na pierwszych trzech stopniach chodzi o moralność chrześcijańską i o Kościół, na to trzeba przysiądz. Wtajemniczony wyobraża sobie, zgodnie z formułą, że celem Związku jest coś wzniosłego i szlachetnego, że jest to Zakon pragnący czystszej moralności i surowszej pobożności, niepodległości i zjednoczenia ojczyzny. Nie można sądzić Karbonarów rycZałtem; są śród nich doskonali ludzie. Ale wszystko się kończy, gdy się wyjdzie poza trzy stopnie. Już przy stopniu czwartym (Apostoł) obiecuje się zburzenie monarchij, zwłaszcza z rasy Burbonów. Ale właściwe rewelacje następują w stopniu najwyższym (Książe — Najwyższy Patrjarcha). Okazuje się, że cel Karbonarów jest taki sam, jak Illuminatów. Tu wtajemniczony zaprzysięga zniszczenie wszelkiej religji i rządu pozytywnego, despotycznego lub demokratycznego. Mord, trucizna, krzywoprzysięstwo są do użycia. Któż nie przypomina sobie, że przy śledztwie u Illuminatów śród innych trucizn znaleziono i tinctura ad abortum faciendum? (lekarstwo do spędzania płodu). Wielki Mistrz (Summo Maestro) śmieje się z zapału mas Karbonarów, poświęcających się za wolność i niepodległość Italji, bo to nie jest dlań celem, lecz tylko metodą“.

Na tych dokumentach poprzestajemy, chociaż możnaby ich przytoczyć wiele. Wystarczają one do wykazania, że taki fakt znaczenia wszechświatowego, jakim jest przewrót bolszewicki w Rosji, był w pojęciach oddawna przygotowywany. Jeżeli nie wierzono w skutki działalności związków tajnych, jeżeli ogół myślący nawet w istnienie takich związków nie wierzył, dzisiaj sprawa jest przesądzona i jakiekolwiek zrozumienie dziejących się w naszych oczach wypadków, bez uwzględnienia ingerencji tych związków, jest wykluczone. Trzeba wiedzieć o nich chociażby rzeczy elementarne.

W tej samej Bawarji, gdzie proces sądowy w roku 1786 udowodnił istnienie i działalność Illuminatów, w r. 1919 po wielkiej wojnie, powstaje rewolucja „Spartacusa“ ku pamięci założyciela Illuminatów profesora Weishaupta, czyli „Spartacusa“. A przedtem już w r. 1917 Niemcy wysyłają swoich Spartacusów do zrobienia rewolucji w Rosji. Raport Komisarza policji Berkheima z r. 1814 był ścisły.

Lecz jak i do tego związku szczytowego i krańcowego, który zresztą, jak dalej zobaczymy, co do idei i organizacji ma korzenie historyczne nieledwie od 1000 lat (w Egipcie i w Persji), jest stosunek innych związków znanych, jawnych lub półjawnych, ale z celami niejasnemi, mistycznemi i lubiących się otaczać tajemnicą?

Jaki jest związek, jeżeli nie faktyczny, to ideowy Illuminatów z Masonerją Obrzędu Szkockiego, Angielską, Wielkim Wschodem Francji i Włoch, z Martynistami, z Różo-Krzyżowcami, z „braćmi“ Babilońskimi, Azjatyckimi, z Teozofją. Jaki jest ich związek z komunizmem i z socjaldemokracją? Jaki z pangermanizmem? Jaki z międzynarodową finanserją?

Jaki z Talmudem i z księgami Kabały, z „Alliance Israelite“ z Syonizmem, z słynnemi „Protokułami Mędrców Syonu“, chociażby te protokuły nie były tym, za co się podają, lecz były przepisane z książki Joly'ego p. t. „Djalog w piekle“?

Jakie jest powiązanie wewnętrzne tego chaosu dążeń częściowo rozbieżnych, częściowo zgodnych?

Oto pytania, które powinny być wyjaśnione w miarę dowodów, a ta wiedza przedstawia pierwszorzędne znaczenie w sprawie obrony porządku ludzkiego i kultury. I dla Polski, która jak i inne kraje, wystawiona jest na niszczące działanie przewrotowe.

Głównym, a nawet przeważnym źródłem niniejszej książki jest dzieło Nesty Webster p. t. „Secret Societies and Subversive movements“ (z r. 1924), istna encyklopedja danego przedmiotu łącznie z dziełami poprzedniemi znakomitej autorki jak: „Rewolucja Wszechświatowa“ i „Rewolucja Francuska“. Książki te nie mają zupełnie charakteru polemicznego, są one wyjaśnieniem i zestawieniem olbrzymiej masy dokumentów.

(D. c. n.). *Videns.*

do Stanów Zjednoczonych Europy, mówi: „My masoni powinniśmy dążyć do definitywnego zniszczenia katolicyzmu“ (Biuletyn Wielkiego Wschodu Francji z roku 1895, strona 168), „Walka między masonerją a katolicyzmem jest walką na śmierć, bez wytchnienia i bez miłosierdzia“ (Memorandum Rady Najwyższej z r. 1895, № 85 strona 48), „To, co powinno być zniszczonem, to samaż religja“ (Kongres miedzynarodowy masonerji w Paryżu w r. 1900, strona protokułu 182), „Walka przeciw Papiestwu jest koniecznością socjalną i powinna stanowić nieustanne zadanie masonerji“ (Kongres międzynarodowy masonerji w Brukselli w r. 1904, strona protokułu 132). „Nie wahajmy się wydać wojnę wszystkim religjom“ (Wielka Loża Francji, październik r. 1922, strona biuletynu 198)—to łatwo zdać sobie sprawę, jak odnosiłyby się Stany Zjednoczone Europy do religji katolickiej i do koncepcji życia, opartej na światopoglądzie i na etyce chrześcjańskiej.

Tych zaś, którym to jest obojętne, zainteresuje może następujący cytat z protokułu Wielkiej Loży Francji z r. 1923, strony 80, 83 i 84: „Nie można zaprzeczyć, że zapoznanie się z nowym systemem pracy, zaprowadzonym w Rosji, wywarło głębokie wrażenie na masy robotnicze całego świata. Analizując raporty naszych lóż, musimy skonstatować oddźwięk tego w naszem środowisku masońskiem. Osiemnaście lóż opowiedziało się za nałożeniem już obecnie przymusu pracy jednostkom... Jedenaście... oświadczyło się za wprowadzeniem przymusu w drodze ustawodawczej... W raportach tych lóż znajdujemy następujące suggestje: Upaństwowienie wielkiego przemysłu, zastąpienie służby wojskowej w całości lub w części przez pracę przymusową, zniesienie prawa dziedziczenia i darowizny. Ośm lóż jest zdania, że tylko kompletna przebudowa na całym świecie organizacji produkcji i rozdziału bogactw pozwoli zaprowadzić sprawiedliwy i racjonalny system pracy...

Praca zdobędzie sobie miejsce i będzie prawem dla wszystkich w dniu, kiedy własność prywatna zniknie, żeby ustąpić miejsca własności kollektywnej“.

Powie kto może, że absurdem jest przypuszczać, iż finansiści popierają akcję, dążącą do zniesienia własności prywatnej—i istotnie wydaje się to absurdem. Pozwolimy sobie jednak przypomnieć wywody Forda, który na podstawie przykładów dowodzi, że prądy lewicowe zwalczają tylko rodzimy, istotnie produktywny kapitał w postaci ziemi, przemysłu i td.—nigdy zaś nie szkodzą interesom tego, jak go nazywa Ford „międzynarodowego Nadkapitału“, w istocie swojej nieproduktywnego, a tylko ciągnącego zyski z produkcji innych. Illustracją zaś do wywodów Forda, niezmiernie wiele mówiącą, jest notoryczny fakt, że rewolucję bolszewicką w Rosji finansował jeden z największych banków amerykańskich „Kuhn and Loeb Company“.

Tory.

„POWRÓT KRÓLÓW”

(X. 7: The return of the kings. Facts about the conspiracy for the restoration of monarchy in central Europe. London, Eveleigh Nash and Graysen Ltd., str. 222).

Długo idą książki do Polski. Na wiosnę 1925 r. doniosła część naszej prasy o ukazaniu się niniejszego dzieła, nie podając wszakże dokładnej jego sygnatury, a zwłaszcza nazwiska autora, którego w tytule nie było. Zaraz, my polscy monarchiści, rozpoczęliśmy starania celem sprowadzenia interesującej nowości: przez konsulat angielski w Warszawie i przez Polaków bawiących w Anglji. Ciężko snać było poradzić sobie z bibljograficzną heurystyką, gdyż dopiero w jesieni, dzięki inteligentnej polskiej podróżniczce, udało nam się dostać ów anonimowy t r a c t, dający nam przynajmniej w niejakiej mierze poznać, co o restauracji monarchicznej środkowej Europy myślą angielscy „kingsmakerzy“

Książka jest powieścią, jedną z tych, jakich sporo wywołała wojna, rozgrywająca się na pograniczu prawdy i opowieści, barwnej fabuły i konkretnego faktu, artystycznej psychologji i informacji „Kundschaftenbureau“ czy „Secret Service“.

Bohater powieści—to arystokrata, jakiś Salm, Hohenlohe czy Béthusy-Huc, zaprzężony czasu wojny do zwycięskiego rydwanu „Generalstabu“, skłoniony do tego może patrjotyzmem, a może poprostu pieniężnemi potrzebami, właściwemi arystokracie, który, mimo przewrotów wojennych, chce dalej żyć „standesgemäss“. Zagnani przez losy w pierwszym roku wielkiej wojny na zachodnią emigrację, mieliśmy sami sposobność oglądać takich „Wiener Kavalierów“, których „Walzertraum“ zamienił się był w romans policyjny.

Teorją autora jest, że wielki sztab niemiecki nie umarł cały, że nadal konspiracyjnie działa i że jego dążeniem jest stworzenie wielkiej międzynarodówki Tronów i Ołtarzy przeciwko wszechświatowemu przymierzu wszelakich sił wywrotowych. Obok jednak tej reakcyjnej konspiracji junkrów działa—zdaniem autora—inna liga, złożona z legitymistycznych przedstawicieli upadłych tronów. Trzonem niejako tego europejskiego neolegitymizmu jest parmeńska linja Burbonów, z których jeden—Eljasz, mieszkał przed wojną w Monachjum i był niemieckim poddanym; inny—René, ożenił się niedawno z nową w. księżną luksemburską; trzeci—Sykstus, znany z pośredniczącej roli, którą odgrywał podczas wojny, poślubił córkę księcia Doudeauville, spadkobiercy tradycji rodowej La Rochefoucauldów i wywodzącej się z montekarlijskich Blanców Radziwiłłówne j. Siostrą tych Burbonów jest, jak wiadomo, ekscesarzowa Zyta; bratową Renégo—księżna Antonina bawarska, żona spadkobiercy Wittelsbachów, Ruprechta. Słowem, są ci Parmeńczycy istnymi „agents de liaison“ między dynastjami, tak jak byli nimi dawniej Koburgowie lub Augustenburgi.

Monarchistyczna organizacja sztabowa w Niemczech pozostaje, zdaniem autora „Powrotu Królów“, pod efektywnym kierunkiem generała Ludendorffa, który jako polityk, bynajmniej nie powinien być stawiany na jednej linji z marszałkiem-prezydentem Hindenburgiem, a pozostaje natomiast w najściślejszych stosunkach z kwaterą byłego cesarza w Doorn. Jak dalej wynika z wywodów p. X. 7, monarchistyczna organizacja sztabowa prowadzi grę wysoce obosieczną, „handlując“ z bolszewikami informacjami i kokieterjami — na jedną rękę, a na drugą — wyzyskując uzyskane w ten sposób informacje, ażeby straszyć zachodnie mocarstwa wyolbrzymianem tendencyjnie widmem nadchodzącego rzekomo i w ich krajach bolszewizmu. I tak nie bez jej przyczynienia się pośredniego, zasiadł w styczniu 1924 roku Ramsay Macdonald na Downing Street, a w kilka miesięcy później czerwony Herriot na Quai d'Orsay. Sztabowcom dawnej Głównej Kwatery chodziło mianowicie o to, ażeby zachowawczo w gruncie rzeczy usposobione masy angielskie i francuskie nastraszyć czerwonym djabłem, wymalowanym na ścianach rządowych ich gabinetów, ażeby się ocknęły i w prawicowych Niemczech poszukały sobie solidnego przeciwko lewicowej zmorze sprzymierzeńca. Jeżeli zaś się nie ockną—mówią ciż sami Niemcy—to tem gorzej. „Pereat mundus, vivat Germania!“

Innem jest jednak zapatrywanie na tę sprawę legitymistycznej ligi zdetronizowanych władców. „Sądzę, iżby było rzeczą nadmiernie ryzykowną—mówiła do p. X. 7 rozumna „Kronprinzessin“ Cecylja—okazywać się podatnymi z naszej strony celom Moskwy i pomagać tym ludziom do rozprzestrzeniania ich niebezpiecznych doktryn, w nadziei, że skoro te doktryny... zaczną objawiać swoje skutki, zdrowy sens poszczególnych ludów przeciwko nim się zbuntuje“. Księżna Cecylja przeciwstawia się nader twardo intrygom Ludendorffa i jego wpółsocjalistycznych faszystów: ona to wywołała powrót męża swojego, „Kronprinza“, ze samotnej wyspy holenderskiej do oleśnickiego zamku na Śląsku, a ułatwila sobie zadanie w ten sposób, iż udało jej się wyperswadować zmarłemu prezydentowi Ebertowi, że jedyną gwarancją dla rządów republikańskich, iż narwany Hohenzollern będzie się odtąd zachowywał spokojnie, stanie się bezpośrednia na miejscu kontrola mądrej i wytrwanej żony. Ale kobieta ma do czynienia z kobietą, bo w Doorn, przy boku Wilhelma, działa ambitna druga jego żona, księżna Herminia, która co pewien czas komunikuje się osobiście z Ludendorffem, a, jak świeżo doniosły nasze pisma, znowu tej jesieni bawiła w politycznej misji w południowych Niemczech.

Pierwszym etapem okólnej informacyjnej podróży pana X. 7 staje się Warszawa. Nasz anonim jest w powieści Niemcem, ale autor-Anglik podsuwa mu tak znakomicie polakożercze uczucia, że „nie wiadomo, który djabeł gorszy“.

Jedzie więc X. 7 do Warszawy, ażeby lansować tam... kandydaturę Sykstusa parmeńskiego, o którym powiada szef emisarjusza, kapitan von Müller, że „to jedyny kandydat, który może mieć szanse przeciwko księciu (Adamowi) Czartoryskiemu lub księciu Hieronimowi Radziwiłłowi, których nie byłoby w interesie Niemiec oglądać na terenie polskim“.

Wysłannik przybywa do Warszawy gdzieś w jesieni 1924 r. Konstatuje (nie bez wewnętrznego zapewne zadowolenia), że serca Polaków mocno oziębły względem Francji, że ani Poincaré (ani tembardziej jego następcy) nie są już bożyszczami opinji nad Wisłą. Rażą Polaków w szczególności filosowieckie kokieterje p. Herriota, to też—jak twierdzi p. X. 7—umysły niektórych członków polskiej elity oscylluja już pomiędzy nawrotem w stronę Niemiec, a nawet intrygą ze sowietami celem odzyskania własnych kresowych majątków (sic!).

„Warszawa—pisze nasz „Boche“ mówiący po angielsku—jest w rzeczywistości najokropniejszem miejscem na świecie pod względem kontrastów między nędzą a bogactwem... Restauracje przepełnione są kobietami w najkosztowniejszych sukniach i najrzadszych klejnotach i mężczyzn w strojach wieczorowych z kwiatami zatkniętymi w butonierce; teatry co wieczór przedstawiają rząd lóż wspaniale oświetlonych, z których na prawo i na lewo wyglądają urocze twarzyczki. A opodal—w najgorszych możliwie warunkach, zbici po pięć czy sześć osób w jednym pokoiku, tłoczą się zbiegowie z Rosji, mrący z głodu lub żyjący z resztek mienia“. Przytoczyłem te wywody cudzoziemca, surowe dla nas, ale interesujące, bo wprawdzie dzisiaj stan rzeczy się zmienił, ale, jeszcze w okresie srożącej się Grabszczyzny, w „dancingu“ przygotowywały się skandale niezbyt przebrzmiałej „przedsanacyjnej“ epoki.

„Szlachcic na zagrodzie równy wojewodzie“—cytuje nasz Anglo-Niemiec z zadziwiającym znawstwem „folkloru.“ Szlachcica zastąpił dzisiaj w jego prerogatywach chłop, trybuna Zamoyskiego trybun Witos, a chłopa tego przedstawia p. X. 7 mniej więcej jako notorycznego bolszewika—coprawda trudno się na migi porozumieć Anglo-Niemcowi z naszym Maćkiem.

Ze wsi wraca X. 7 do Warszawy i w Bristolu, „miejscu sławnem z dobrej kuchni“ (wyraźnie przysmaki od Kempinsky'ego nie popsuły Niemczykowi podniebienia!), może w „dancingu“ u Messalki, odbywa się nowy „Djalog Polaków z Niemcem albo Angielczykiem o elekcji“. Hrabia Z., niedawny dyplomata polski, nie dowierza upadkowi Republiki, a hrabia P. przenosi w każdym razie system elekcyjny nad ustaloną dynastję. W razie jednak elekcji byłby—klarują ci panowie—prawdziwy ambaras z kandydatami. „Król de facto“, książe Adam Czartoryski, syn Nemarżanki, postawilby w takim razie nie-

wątpliwie swoją kandydaturę. A taksamo postąpiłby—zawsze zdaniem hrabiów Z. i P.—książe Hieronim Radziwiłł. Pocóżby inaczej jeździł był do Madrytu?*).

Widząc, że hrabiowie Z. i P. nie entuzjazmują się dla cudzych a rodzimych kandydatur, p. X. 7 wysuwa kandydaturę ks. Sykstusa. Lodowate milczenie zalega separatkę Bristolu. Wkońcu hrabia Z. z arystokratyczną nonszalancją potrząsa ramieniem cudzoziemca: „Kochany chłopcze, Ty śpisz chyba na jawie,—powiada do niego—to idźmy lepiej do łóżka i prześpijmy sprawę! Jesteśmy tu, ażeby się bawić, a nie żeby gadać o polityce. Poco mówić o królach, którzy przecież wyszli z mody? Pij lepiej za zdrowie Polski i jej pięknych kobiet!" „Szybkość z jaką hrabia Z. zamknął dyskusję—dodaje nie w ciemię bity Niemiec—wydała mi się nieco podejrzana. Czyżbym był ugodził w słabe jego miejsce... Przyszła mi do głowy myśl, że może czyniono mu już jakie propozycje w tej mierze albo że on sam pieścił myśl o możliwościach, do których uczyniłem był aluzję?"

Zresztą dla pana X. 7 wszyscy niemal w Polsce są bolszewikami lub przynajmniej półbolszewikami: Chłopi, inteligencja, robotnicy, armja i policja, wszyscy gotowi „rżnąć burżujów" albo przynajmniej kokietować z bolszewizmem. Tu już pazur zwyczajnej niemieckiej propagandy przekłuł i obleśnie wygląda z pod eleganckiej rękawiczki agenta angielskiego „Secret Service". Boleje pan X. 7 nad anarchicznym hiperindywidualizmem Polaków: „Look at Witos! (patrz pan na Witosa)" — mówi mu jakiś fikcyjny przyjaciel, spotkany w „Europie". „Był to silny człowiek, który mógł wiele uczynić dla swego kraju, a przecież mu dali radę. Nawet taka łagodna osobistość jak Paderewski nie mogła się utrzymać na powierzchni polikyki polskiej. Nie, zaiste, jedynem wyjściem dla Polski byłoby mieć u swojego steru króla..."

Niemniej wyjeżdża nasz usłużnik sztabowy z Warszawy wielce sceptycznie usposobiony do szans przyszłej elekcji czy proklamacji królewskiej: „Większość — notuje — nie życzy sobie powrotu monarchicznej władzy, aczkolwiek mała liczba pracuje dla jej restauracji w skrytości ducha (przypominamy, że to jesień 1924 r.), wspomagana przez pieniądze, których źródeł nie byłem w możności odkryć".

*) O ile nam wiadomo, książe Radziwiłł był w gościnie u swego królewskiego kuzyna w Madrycie dopiero bieżącego roku, a ta jego podróż była pozbawiona wszelkich cech politycznych.

(C. d. n.) *Maurycy Glayre.*

Bezduszna opozycja.

Jeżeli się coś zwalcza, jeżeli się dąży wszelkiemi siłami do obalenia czegoś, co istnieje, to trzeba przedewszystkiem wiedzieć, co się na miejsce zwalczonej rzeczy da. Tak dzieje się wszędzie, tak też powinno się dziać i w życiu państwowem. Jeśli więc pewne kierunki polityczne zwalczają czynniki rządzące, to muszą mieć gotowy program działania na wypadek swego zwycięstwa.

Jest rzeczą wszystkim wiadomą, że nasza prawica sejmowa dąży wszelkiemi siłami do obalenia rządu marszałka Piłsudskiego, nikt jednak nie wie, co ta prawica na wypadek swego zwycięstwa zamierza uczynić.

Że stan dzisiejszy Państwa Polskiego poddaje się krytyce—jest rzeczą słuszną i właściwą. Trzeba sobie bowiem jasno zdać sprawę z tego, że konstytucją, która dziś obowiązuje, jest wola marszałka Piłsudskiego. Z dniem 12 maja, to znaczy z dniem zamachu, skończył się dla Polski okres parlamentaryzmu. Jeżeli sejm dziś jeszcze istnieje, to tylko dlatego, że do tychczas zbytnio marszałkowi Piłsudskiemu nie przeszkadza. Tak samo jest rzeczą jasną, że do stanu poprzedniego Polska już dzisiaj powrócić nie może, instytucje bowiem rządzące w owym czasie, przedewszystkiem sejm, wykazały swoją zupełną nicość i brak siły, któraby im pozwoliła przeciwstawić się silniejszej napaści z czyjejkolwiek strony. Żyjemy więc dzisiaj w stosunkach nienormalnych, parlamentaryzm bowiem został zburzony, a na jego miejsce nie wprowadzono dotąd żadnego innego systemu państwowego. Jest rzeczą zrozumiałą, że stan taki długo trwać nie może, i nie można nikomu mieć za złe, jeśli ten stan krytykuje, albo nawet zwalcza. Ale każda krytyka, jeśli ma być twórczą, musi wskazywać na pewien cel, do którego dążyć należy. Tego zaś dzisiejsza opozycja przeciwko rządowi marszałka Piłsudskiego nie daje. Walkę prowadzi ona w sposób bezwzględny i brutalny, ale walka ta jest tylko negacją, żadnych pozytywnych celów nie wskazuje. Nie można nazwać pracą twórczą stawanie w obronie konstytucji marcowej, obrońca bowiem rzeczy złej, która wykazała swoją nicość i szkodliwość, nie jest jednostką twórczą. Wprawdzie wspomina się o konieczności zmiany ordynacji wyborczej, któraby potrafiła wprowadzić nasz parlamentaryzm na zdrowe tory. Projekt ten możnaby jednak porównać do operacji, którąby się dokonało na nieboszczyku, chcąc mu przywrócić zdrowie.

Z punktu widzenia interesu nie partyjnego a państwowego ma nasza prawica sejmowa dwie drogi do wyboru: albo pogodzić się z tem, co jest i ograniczyć się do rzeczowej krytyki, która zawsze a szczególnie dzisiaj jest pożądaną, albo prowadzić walkę na śmierć i życie z obecnymi czynnikami rządzącymi, ale za to mieć gotowy i na mocnych podstawach oparty system państwowy, któryby się wprowadziło na wypadek zwycięstwa. Takiego zaś programu nasza prawica nie posiada. Dlatego też walka, którą ona prowadzi, jest kierowana tylko przez zaślepioną nienawiść partyjną i stanowi bezpłodną negację.

Stronnictwa naszej prawicy sejmowej zapominają, że jednostki są rzeczą przemijającą, rzeczą jedynie trwałą jest państwo. A więc nie walka z jednostkami, a budowanie zdrowych fundamentów pod gmach państwowości polskiej jest dziś naczelnem zadaniem, nad którem przedewszystkiem wszyscy pracować powinni. Jeśli zaś sobie tego nie uprzytomnią, jeśli nie zmienią swego postępowania, to koniec ich prędzej czy później nastąpić musi. Nad ślepą negacją zatriumfują czynniki twórcze.

Jan Moszyński.

Wielka Reforma Faszystów.

Otrzymaliśmy miarodajne i ścisłe dane co do wielkiej Reformy, przeprowadzonej przez faszystów. Jest ona uregulowaniem spraw robotniczych w stosunku do kapitału przedsiębiorczego i vice versa na podstawach, w żadnem innem państwie współczesnem nieznanych. Polega ona na przeniesieniu wszelkich takich sporów (z których wynikają strajki) z terenu wolnej walki z obu stron, następnie z terenu dowolnego arbitrażu na drogę wyroku sądowego, nie ulegającego apelacji i który wykonany być musi.

Oto wyjaśnie ie:

Ustawą z dnia 3 kwietnia 1926 roku Państwo Włoskie uznało syndykaty prawnie. Równocześnie wychodząc z założenia, że państwo jest jedynym sędzią sporów syndykalnych, przez utworzenie w Urzędzie Pracy obowiązkowego rozjemstwa pomiędzy pracodawcami a robotnikami, postawiono fundamenty prawdziwego kodeksu pracy. W logicznem rozwinięciu reformy, tworząc Ministerjum Korporacyj, Państwo Włoskie zakańcza ją, uważając odtąd syndykaty za organy prawa publicznego i administrowane bezpośrednio przez Państwo.

Ministerjum Korporacji, według dekretu królewskiego z dnia 1 lipca 1926 r., ma ministra i podsekretarza stanu. Do ministra i pod jego dyrekcją do prefektów prowincyj, należy funkcja organizacji, skoordynowania i kontroli, według prawa zasadniczego o regułach prawnych zbiorowych kontraktów pracy i według odnośnych rozporządzeń wykonawczych. Nie wyklucza to współpracy z innymi ministrami. W uzgodnieniu z nimi będą akty i decyzje w jakikolwiek sposób ich dotyczące. Kryterjum wypływa tu z koncepcji jednoczącej (unitarnej), a co do metody—organicznej, co jest podstawą całego ustawodawstwa faszystowskiego. Faszyzm jest jawnym wrogiem podziałów szufladkowych w technice jurydycznej Narodu, więc i absurdu odosobnień kompetencji.

Przy boku Ministerjum Korporacji stoi Rada Narodowa Korporacyj. Ta rada składa się z ministra (który przewodniczy), z jego podsekretarzem stanu, z dyrektora pracy w Ministerjum Ekonomji Narodowej, z dyrektorów innych ministerjów (po jednym z każdego), z dwóch przedstawicieli każdej z Konfederacyj Syndykalnych, uznanych prawnie (jeden z konfederacji pracodawców, drugi z konfederacji robotników), z przedstawiciela Opieki nad Wypoczynkiem robotników, z przedstawiciela Opieki nad Dziećmi (rekreacja, wychowanie, sport) i z przedstawiciela Opieki nad Macierzyństwem.

Rada wypowiada opinję o kwestjach, poddanych jej przez ministra Korporacyj. Przypomina ona słuszną instytucję z epoki Odrodzenia: Konsultę Rzemiosł, naturalnie z przystosowaniem do chwili obecnej.

Tak więc np. Komuna Rzymu zbiera Radę Rzemiosł która jest elementem technicznym, nie posiadającym i m p e r j u m (władzy), co jest prorogatywą suwerennej władzy politycznej. Tym się odróżnia np. od dawnych komun włoskich, w których przedstawiciele rzemiosł piastowali urzędy gonfalonierów. W zastosowaniu ducha tradycji rzymskiej, charakter doradczy Rady nie może i nie powinien zmniejszać koła odpowiedzialności w dziedzinie prawa publicznego, odpowiedzialności powierzonych władzy odpowiedzialnej Państwa i Rządu.

W taki sposób ustanawia się punkt zbieżności dwóch władz: syndykalnej i politycznej w naszej epoce, gdy siły tajne i ciemne agitują w głębokich pokładach społeczeństwa obecnego.

Przez ustanowienie Ministerjum Korporacyj, Italja odrzuca rozwiązanie skrajne doświadczenia socjalnego zaszłego w Rosji, gdzie przyznano prawo regulować prawnie sprawę produkcji samym tylko robotnikom. Jednocześnie równie energicznie odpycha drugie rozwiązanie skrajne tajloryzmu amerykańskiego, rzekomo opartego na nauce, który, dopuszczając pewne współpracownictwo robotników sposobem drugorzędnym, faktyczne prawo organizacji produkcji przyznaje wyłącznie przedsiębiorcom.

Bolszewizm jest to mistycyzm pracy ręcznej. Tajloryzm jest to mistycyzm maszyny.

Faszyzm, który jest łaciński, więc posiada zmysł realizmu, śród obu tych rozwiązań stawia element trzeci, po nad koncepcje klasowe, rozwiązujący wszelkie antinomie (pierwszeństwa). Tym trzecim elementem jest Państwo.

Zarzuty przeciwko systemowi faszystowskiemu, podnoszone przez liberalizm tradycjonalistyczny, są następujące:

Mówią, że idzie się za prędko, usiłując zrobić z syndykatów podwalinę reformy politycznej i ustrojowej państwa. Nawet dopuszczając uznanie prawne syndykatów, nie uważają za możliwe, aby na wzór ich modelować ustrój polityczny. Twierdzą, że przekroczono cel ustanowienie Ministerstwa Korporacyj. Wskazują na niebezpieczeństwo utożsamiania życia Państwa z życiem syndykatów, a to że względu, że funkcje i interesy Państwa i Korporacyj nie pokrywają się wzajem, naprzy-

kład Państwo ma zagadnienia duchowe, które są wyższe i powinny być wyższe nad jakikolwiek schemat korporacyjny na podstawie wyłącznie ekonomicznej.

Właśnie syndykalizm faszystowski nie jest porządkiem rzeczy wyłącznie ekonomicznym, chociaż pozornie mógłby się tak wydawać w swoich linjach zewnętrznych. Jest to organizacja z gruntu etyczna. Bo jako warunek niezbędny, według prawa, do uznania prawnego syndykatów niezbędny jest dowód, że związki obowiązane są zajmować się i że nawet już się skutecznie zajmują nie tylko opieką nad interesami ekonomicznemi i moralnemi członków, ale również i dobroczynnością, wychowaniem i wykształceniem moralnem i narodowem członków.

Uznać prawnie syndykaty, jest to wprowadzić je do orbity Państwa. Jest to konsekwencja twierdzenia Mussoliniego: „Nie poza Państwem, nie przeciwko Państwu".

Olbrzymi trust prostopadły pracy, zjawisko syndykalizmu, może być tu i owdzie szachowane przez władze odpowiedzialne za rządy i niedopuszczane do wpływów politycznych, ale te rządy nie mogą ignorować zjawiska. Filozofja strusia prowadzi Państwa i ludy do zguby. Rząd faszystowski zrozumiał to dobrze. Włączając syndykaty w obręb Państwa, chce dać im treść techniczną, zyskując sobie sojusznika, który pozostawiony na zewnątrz mógłby w febrycznym kryzysie wzrostu, przedstawić się w danym momencie jako siła niezznana lub nawet często i niebezpieczeństwo.

Strajk górników angielskich i postawa Trade-Unionów jest doświadczeniem historycznem, którego znaczenie przekracza zakres prostej kroniki, a nawet geografji politycznej.

Jest rzeczą antihistoryczną i dowolną widzieć w fakcie podniesienia związków syndykalnych do stanu ciała moralnego rezultat gwałtu wykonanego przez władzę socjalną na władzy politycznej—w wypadku Włoch. Rozwój osobowości prawnych (prawa publicznego terytorjalnego) od czasu wieków średnich do naszych czasów wskazuje najoczywiściej kierunek, w którym idzie państwo i iść powinno co do ustępstw na rzecz osobowości prawnej. W początkach komuny, w zaraniu okresu autonomij, jest fakt korporacyjny. Geneza instytucji lokalnej, jaką jest komuna, jest to geneza korporacji, której statuty powstały następnie, a w ten sposób podniosła się do stanu ciała moralnego. U powstania Państw nowoczesnych komuna uważana już była za organ administracji Państwa.

Zagadnienie uznania prawnego syndykatów nie poraz pierwszy staje przed mężami stanu. W końcu XVIII stulecia Turgot dotknął go, lecz nie rozwiązał. Rewolucja 1782 r., niezdolna do asymilacji korporatyzmu, wymazała go z historji Francji na ciąg dłużej, niż stulecia.

W Anglji Trade-Uniony, nie chcąc wyrzec się swej nieograniczonej autonomji ruchu, sprzeciwiały się zawsze z uporem propozycjom prawa, uznając tę instytucję za osobę prawną, zresztą żaden z rządów nie śmiał wziąć inicjatywy uznania specyficznego.

Te kilka faktów wskazuje, że w gruncie rzeczy, jeżeli związki syndykalne faszystowskie uzyskały od Rządu Narodowego wzniesienie do osobowości prawnej, nie można mówić o zwycięstwie korporacyj nad rządem i odwrotnie.

Korporacje faszystowskie przyjęły fakt ustawodawczy z dyscypliną. Co więcej, żądały raczej ciężaru, niż honoru, obowiąz ku raczej, niżeli prawa, stać się organami administracji państwowej.

Wejść w ramy prawa, czy zająć stanowisko przeciw prawu, oto dylemat syndykalizmu całego świata. Korporatyzm faszystowski wybrał świadomie.

(D c. n.).

W dniu 1-go listopada r. b. wydaliśmy w Warszawie nadzwyczajny dodatek treści następującej:

PLEBISCYT w sprawie MONARCHJA czy REPUBLIKA?

Do późnej nocy odbywało się w Warszawie w lokalu przy ul. Traugutta № 3, nadzwyczajne posiedzenie Zarządu Głównego Monarchistycznej Organizacji Włościańskiej, na którem po wyczerpującej dyskusji postanowiono domagać się od Rządu przeprowadzenia Plebiscytu w sprawie formy ustroju Państwa Polskiego.

Zarząd Główny Monarchistycznej Organizacji Włościańskiej stoi na stanowisku, że ani obecny Sejm, ani nawet przyszły, nie dadzą istotnego odzwierciadlenia nastrojów ludności, a utrzymywanie stanu takiego, jaki jest obecnie, jest wysoce niebezpiecznym dla Państwa.

Powszechne głosowanie całego Narodu odpowiedzieć musi na pytanie: Monarchja czy Republika?

Plebiscyt o charakterze opinjodawczym przeciąłby niepożądane fermenty w Kraju i stanowiłby istotną podstawę dla niezbędnych reform Konstytucyjnych.

Jak dowiadujemy się, projekt Plebiscytu spotkał się z żywem zainteresowaniem miarodajnych czynników politycznych. Również Koła prawicowo-nacjonalistyczne zapowiadają poparcie koncepcji plebiscytu.

P. S. Powyższą sprawę omówimy w następnym n-rze „Pro Patria".

Inne „Dzieje Grzechu".

Wypadek sprawił, że w tymsamym czasie t. zw. teatr Polski p. Szyfmana wystawił „Dzieje Grzechu" Żeromskiego, a Teatr Narodowy inne „Dzieje Grzechu", mianowicie „Króla Edypa" Sofoklesa we wzorowym przekładzie K. Morawskiego.

Teatr Narodowy, to jest w danym wypadku dyrektor p. Lorentowicz, reżyser p. Zelwerowicz, dekorator p. Drabik, ilustrator-muzyk p. Marczewski, aktorzy: pp. Broniszówna, Węgrzyn, Szymański, Staszkowski i inni, których niemal wszystkich należałoby wymienić — zrobili wszystko, aby dociągnąć do wielkości dzieła. Przyjemna niespodzianka — bo na przedstawieniu, na którem byliśmy, teatr był pełny, niestety, z wyjątkiem miejsc górnych, które są przecież tanie i dobre. Czyżby młodzież wolała te inne Szyfmanowskie „Dzieje Grzechu?" Może był to traf.

Niepodobna oprzeć się wrażeniu z tej „konkurencji" pomiędzy Żeromskim a Sofoklesem, którego jeden z recenzentów nazwał nawet „kolegą" Sofoklesem. Pisze się powszechnie o rzekomo wielkiej dzisiaj kulturze „europejskiej", która ma być niby demokratyczną. Naprawdę, jeżeli chodzi o estetykę i intelekt, jest ona antidemokratyczną, przeciw-ludową. Plebs musi się zadawalniać tym, co dadzą mu przedsiębiorcy dla swego zysku i plutokracja zepsuta do szpiku kości według swoich upodobań. Prasa zaś jest prawie w całości opłacana i ciągnie publiczność tam, gdzie się zobowiązała.

Tragedyj Stofoklesa i komedyj Aristofanesa słuchało całe państwo greckie, wszyscy i wszyscy rozumieli te tony wysokie, które są w rzeczywistości proste, zgodne z naturą człowieka uspołecznionego. Na sztukę Żeromskiego publiczność idzie dla aktu zmysłowego i to o typie najniższym, mającego minimalny związek z pięknem i z intelektem. Dominuje tu gra wyobraźni na tle genitycznem. Grecy te rzeczy załatwiali w lupanarach, pozostawiając teatrom inne zadania.

Jaka zaś różnica w pojmowaniu aktów duszy ludzkiej jest pomiędzy tak czołowo-popularnym dziś pisarzem jak Żeromski a Sofaklesem, wskazuje ujęcie winy i kary tu i tam. Edyp pokutuje za absolutnie nieświadome pogwałcenie praw moralnych i rozumie swoją odpowiedzialność mimo, że sam się do tego nie przyczynił. U Żeromskiego niema pojęcia odpowiedzialności osobistej. Właściwie to nie żadne „Dzieje Grzechu", lecz „Dzieje Rozkładu i Gnicia", bez poczucia, co może być harmonją i zdrowiem. Z tego punktu w książce utwór mógłby być dokumentem epoki. Na scenie jest to brud publiczny, należący do kompetencji nie rescenzentów, lecz komisarjatu policji.

Strzeżcie się! Konie mongolskie będą tratowały Polskę, jeżeli tak dalej pójdzie. S. T.

150-letni człowiek. 150 lat! Piękny wiek, powinszować! Czy to jaki weteran z czasów Kościuszki? Nie. Jest to p. B. Koskowski senator „Kurjera Warszawskiego".

Przypomina on poważnie republikańskie postaci z r. 1791, jak np. Sieyès, Cambacérès i t. d., którzy zresztą z Brutusów pisali później zasady ustroju napoleońskiego. Wydaje mu się, że nie ustrój jest dla Narodu i Państwa, lecz, że Naród i Państwo są dla ustroju, umiłowanego przez mistycyzm naiwnych adeptów masońskich. Zapędza się piórem tak daleko, wbrew zwykłej rozwadze i taktowi, jaki należy mu na ogół przyznać, że pisze razem do kupy: „faszyzm, monarchja, anarchja".

Ho, ho! Staruszku! Szanujemy siwe poglądy, ale do punktu, gdy jeszcze nie przeszły w zapalczywe brednie. N

Nasza Macierz. Odbyło się w Warszawie Walne Zgromadzenie Macierzy. Instytucja ta, która powinna być droga sercu i rozumowi każdego Polaka, rozwija się, mimo ciężkie warunki finansowe, pod wielką pracą niezwyczajnego u nas człowieka p. Józefa Stemmlera.

Trzeba pamiętać, że przy normalnym rozwoju państwa nowoczesnego, sprawa wychowania publicznego i oświaty, powinna stopniowo przechodzić w ręce samego społeczeństwa, odciążając Rząd centralny od zadań, których on spełnić sam dobrze nie może; Państwu powinna pozostać inspekcja ogólna i celowe subsydjowanie.

Pamiętajcie o Macierzy.

Oszczędność. Narady i propaganda w celu zwrócenia uwagi ogólnej na oszczędność, są to rzeczy dobre i konieczne. Jednakże trzeba, aby ogół wiedział dobrze o dwóch rzeczach: 1) o znaczeniu politycznem kapitałów zaoszczędzonych przez Polaków, 2) o warunkach niezbędnych do oszczędzania.

Co do celu politycznego, każdy Polak powinien wiedzieć, że o ile nie będzie kapitałów z oszczędności narodowej, potrzebnych dla niezależności finansowej Państwa, zawsze międzynarodowy kapitał będzie uniemożliwiał rzeczywistą swobodę ruchów Państwa i tym samym stwarzał nie tylko wyzysk narodowych mas pracujących, ale i różne niebezpieczeństwa polityczne. Samowystarczalność narodu musi się oprzeć na miljonach czy miljardach drobnych sum zaoszczędzonych.

Aby jednakże ludzie rzeczywiście ścieśniali swoje potrzeby w widokach przezorności, muszą mieć koniecznie zaufanie do rządu. Zaufanie takie nie da się narzucić żadną siłą, ani namową. Stan zaufania w Polsce dobry być nie może, jak w chwili obecnej. Zaufanie się zjawi naturalnie, gdy będzie utrwalony ustrój polityczny, gwarantujący niemożliwość wydawania ustaw niedorzecznych i demagogicznych, niszczących kapitały narodowe. Ile miljardów tego kapitału przez krótki czas zdołano u nas zniszczyć? Przykro pomyśleć.

Jedynem utrwaleniem wszelkich stosunków i zaufania ekonomicznego może być, jak u nas (nie myślmy o Amerykach i Szwajcarjach, bo są to rzeczy nie do porównania), tylko monarchja. Wtedy zaufanie publiczne powstałoby z martwoty, jak ozimina na wiosnę. X.

Z listów do Redakcji.

Szanowny Panie Redaktorze!

Udaję się do prawdorąbnego organu Pańskiego ze skargą, stanowiącą przyczynek do tego olbrzymiego filmu wołającej o pomstę do Boga niesprawiedliwości społecznej na tle przerachowań wierzytelności przed—i powojennych, filmu, który organ Pański od dłuższego czasu wyświetla.

W czerwcu roku 1919 zmarł w Płocku ś. p. ks. kan. Adam Maciejowski, profesor literatury polskiej w seminarjum duchownem płockiem, ceniony w kołach katolickich publicysta, poeta i kaznodzieja. Umierając, zlecił on mnie, jako swemu przyjacielowi, wydanie niewydrukowanych rekopisów swoich, zwłaszcza zbioru poezji, ogłoszonych częściowo osobno po dziennikach i czasopismach. Na ten cel otrzymałem był w r. 1920 m. in., 40 dolarów z Ameryki. Ponieważ był to czek, nie gotówka, i ponieważ zebrany do owej pory fundusz wydawniczy, wraz z owym czekiem, nie wystarczał, przeto, wymieniwszy czek na marki polskie, nabyłem za nie listy zast. ziem. na sumę 12. 000 rb. Obecnie te listy zostały przerachowane na złote w stosunku 16 groszy za 100 rb., czyli za 40 dolarów mam otrzymać 16 złotych!! Przytem, o procentach za kilkoletni okres czasu nie było, nie ma i nie będzie mowy.

Oto jedna kropla z tego morza krzywdy, wyrządzonej przez „Lex Zoll" przeważnie biedakom na korzyść zamożnych często dłużników i cynicznych spekulantów! Z poważaniem

X. Charszewski.

Redaktor: **Henryk Olszewski.** Wydawca: Polska Spółdzielnia Wydawnicza w Warszawie, Traugutta 3

Druk. „Reduta" Traugutta 3. Tel. 40-39.

DODATEK NADZWYCZAJNY

Warszawa, 1 Listopada 1926 r. cena gr. 20

PRO PATRIA
(ZA OJCZYZNĘ)

ORGAN INTELIGENCJI MNARCHISTYCZNEJ

Król—Rada Państwa—Sejm z przedstawicieli korporacji.

Redakcja i Administracja Warszawa, Traugutta 3. Telefon 40-39.	Redakcja przyjmuje: codziennie od 12—1 p.p.	Prenumerata wynosi: Miesięczn. zł. 1. Kwart. zł. 3. Półrocz. 6. Weterani, inwalidzi, emeryci i ucząca się młodzież przy opłaceniu bezpośred.—płacą połowę. Prenumeratę przyjmują urzędy pocztowe, kioski miejskie Tow. „Ruch", lub można ją wpłacać na konto czekowe w P.K.O. Nr. 8801.	Numer pojed. 20 gr.

Warszawa, dnia 31 października.

PLEBISCYT
w sprawie
MONARCHJA czy REPUBLIKA?

Do późnej nocy odbywało się w Warszawie w lokalu przy ul. Traugutta № 3, nadzwyczajne posiedzenie Zarządu Głównego Monarchistycznej Organizacji Włościańskiej, na którem po wyczerpującej dyskusji postanowiono domagać się od Rządu przeprowadzenia Plebiscytu w sprawie formy ustroju Państwa Polskiego.

Zarząd Główny Monarchistycznej Organizacji Włościańskiej stoi na stanowisku, że ani obecny Sejm, ani nawet przyszły, nie dadzą istotnego odzwierciadlenia nastrojów ludności, a utrzymywanie stanu takiego jaki jest obecnie, jest wysoce niebezpiecznym dla Państwa.

Powszechne głosowanie całego Narodu odpowiedź musi na pytanie. Monarchja czy Republika?

Plebiscyt o charakterze opinjodawczym przeciąłby niepożądane fermenty w Kraju i stanowiłby istotną podstawę dla niezbędnych reform Konstytucyjnych.

Jak dowiadujemy się, projekt Plebiscytu spotkał się z żywem zainteresowaniem miarodajnych czynników politycznych. Również Koła prawicowo-nacjonalistyczne zapowiadają poparcie koncepcji plebiscytu (PRZYP. RED.)

Szczegóły o powyższej uchwale znajdą sie w najbliższym numerze „Pro Patrji" i „Głosu Monarchisty", Nacz. Organu Monarch. Org. Włościańskiej.

Redaktor: Henryk Olszewski Wydawca: Polska Spółdzielnia Wydaw. w Warsz. Druk „Reduta" Traugutta 3. Tel. 40-39.

DODATEK NADZWYCZAJNY

Warszawa, 1 Listopada 1926 r. cena gr. 20

PRO PATRIA
(ZA OJCZYZNĘ)

ORGAN INTELIGENCJI MONARCHISTYCZNEJ

Król — Rada Państwa — Sejm z przedstawicieli Korporacji

Redakcja i Administracja Warszawa, Traugutta 3. Telefon 40-39. [illegible] Prenumerata wynosi [illegible] „Ruch" lub [illegible] na konto czekowe w P. K. O. Nr. 880[illegible]

Warszawa, dnia 31 października [illegible]

PLEBISCYT
w sprawie
MONARCHJA czy REPUBLIKA?

Do późnej nocy odbywało się w Warszawie w lokalu przy ul. Traugutta Nr 3 nadzwyczajne posiedzenie Zarządu Głównego Monarchistycznej Organizacji Włościańskiej, na którem po wyczerpującej dyskusji postanowiono domagać się od Rządu przeprowadzenia Plebiscytu w sprawie formy ustroju Państwa Polskiego.

Zarząd Główny Monarchistycznej Organizacji Włościańskiej stoi na stanowisku, że ani obecny Sejm, ani nawet przyszły, nie dadzą istotnego odzwierciedlenia nastrojów ludności, a utrzymywanie stanu takiego jaki jest obecnie, jest wysoce niebezpiecznym dla Państwa.

Powszechne głosowanie całego Narodu odpowiedź musi na pytanie: Monarchja czy Republika?

Plebiscyt o charakterze opinjodawczym przeciąłby niepożądane fermenty w Kraju i stanowiłby istotną podstawę dla koniecznych reform Konstytucyjnych.

Jak dowiadujemy się, projekt Plebiscytu spotkał się z żywem zainteresowaniem miarodajnych czynników politycznych. Również Koła prawicowo-nacjonalistyczne zapowiadają poparcie koncepcji plebiscytu.

(PRZYP. RED.)

Szczegóły o powyższej uchwale znajdą się w najbliższym numerze „Pro Patrji" i „Głosu Monarchisty". Nacz. Organu (Monarch. Org. Włościańskiej).

Redaktor: Henryk Olszewski. „Wydawca: Polska Spółdzielnia Wydaw. w Warsz. Druk „Reduta" Traugutta 3. Tel. 40-39.